

## Wdepnij w sztukę, czyli Aleksandry Ignasiak sposób na uśmierzenie urbanistycznych bolączek Łodzi

Inicjatywy Aleksandry Ignasiak nikogo nie pozostawiają obojętnym. Odbiorcy jej sztuki za każdym razem obierają względem artystki jedną z dwóch postaw: stają się entuzjastami jej działalności albo otwarcie ją krytykują. Jedno lub drugie. Nie ma nic pomiędzy.

Ignasiak precyzyjnie określa swój podstawowy cel: jest nim nasycenie szarej i zaniedbanej przestrzeni urbanistycznej świeżą dawką intensywnego koloru. Ta inicjatywa przypomina zastrzyk witaminowy aplikowany wprost do zastałych, pozbawionych życia arterii zmęczonego miasta: nie wiedzieć kiedy jaskraworóżowe serum wnika do jego żył, wypełnia tkankę, poczyna krążyć. Uzupełnia niedobory energii. Pobudza do działania.

*Un-grey the city project* narodził się w roku 2011. Wtedy to barwne kałuże pojawiły się na ulicy Targowej. Pozytywny odzew obserwatorów zainspirował Ignasiak do podjęcia kilkuletniego, obejmującego dwa kontynenty spontanicznego tournee. Wszędzie tam, gdzie dotarła artystka, na ulicach rozkwitały jaskrawe, przyciągające wzrok plamy barw. W ten sposób od wszechobecnej szarości uwolniono między innymi Warszawę, Szczecin, Nowy Jork, czeską Pragę czy amerykańskie Flint. W maju tego roku zabarwione pigmentem kałuże zaprezentowane zostały na organizowanym w Stanach Zjednoczonych festiwalu Free City. Zaś 15 czerwca Ignasiak wraz z grupą wolontariuszy po raz drugi zaprowadziła porządek w Łodzi – tym razem w ramach inicjatywy *Odszarzanie ulicy Wschodniej*. Oficjalne rozpoczęcie miało miejsce w Rynku Sztuki – to tu odbył się wernisaż zatytułowany *Odszarzanie globalne*, w trakcie którego można było zapoznać się z filmową i fotograficzną dokumentacją poprzednich performances artystki. Samo odszarzanie rozpoczęło się o godzinie 13:00 na rogu ulic Wschodniej i Północnej.

Aleksandra Ignasiak jest drobną, filigranową kobietą. Z początku aż trudno uwierzyć, że tak wiele energii może mieścić się w tak kruchym ciele. To urodzona przywódczyni, potrafiąca bez trudu przekonać ludzi do słuszności swych pomysłów, *spiritus movens* wszystkich zamiłowanych odszarzaczy. *Cel? Zmieniać rzeczywistość, uwierzyć, że można!* – mówi o swojej pracy. I poniekąd zamiar ów realizuje. Jej entuzjazm udziela się łatwo.

Podczas sobotniego pokazu ulica Wschodnia w krótkim czasie zalśniła strugami różowych, fioletowych i białych pigmentów, te zaś w wielu miejscach mieszały się ze sobą, tworząc na asfalcie ornamentalne wzory. Zarówno wolontariusze, jak przechodnie czy mieszkańcy okolicznych kamienic zyskali niecodzienną szansę na dotknięcie sztuki – na co dzień skrzętnie ukrytej w galeriach i muzeach, odgradzonej od widza warstwami ochronnych barier i pancernego szkła. Ignasiak realizuje skryte pragnienie każdego chyba miłośnika malarstwa, umożliwiając zarówno metaforyczne, jak i dosłowne wdepnięcie w sztukę, przeistoczenie z jej pomocą rzeczywistości, przeniesienie na siebie samego odrobiny jej piękna.

Po godzinie 16:00 artystka zaprosiła swych pomocników na piknik zorganizowany w podwórzu pod numerem 50. Zapowiedziany odpoczynek stał się pretekstem dla mniej angażujących, lecz wciąż ciekawych inicjatyw. Pomiedzy degustacją poczęstunku produkcji Miejskiej Kuchni Roślinnej a sadzeniem kwiatów w podwórkowej ziemi można było obserwować zorganizowane na użytek dzieci warsztaty muzyczne lub na chwilę stać się muzą wynajętego przez artystkę fotografa.

Niezwykłość pokazów Ignasiak wiąże się w dużym stopniu z ich ulotnością – wystarczy kilka godzin, by barwne kałuże zniknęły z ulic, pozostawiając po sobie wspomnienie żywiołowej zabawy i ledwie widoczne na asfalcie ślady. Stąd jedynie częściowe osiągnięcie celu artystki – przeprowadzone przez nią upiększenie miasta ma krótki żywot. Krążący w żyłach różowy, życiodajny sok po pewnym czasie zwalnia bieg, substancja miasta na powrót szarzeje, urbanistyczny organizm traci znamiona energii, ponownie zasypia.

Wobec powyższego można dwojako interpretować inicjatywę artystyczną performerki – z jednej strony upatrywać w niej bezcelowości, zajęcia ciekawego i zapewniającego rozrywkę, lecz nie wiodącego do realnych efektów. Z drugiej – potraktować ją jako swoisty manifest skierowany w stronę władz miasta, społecznie angażujący projekt mający na celu podsuniecie odpowiednim osobom idei trwałej rewitalizacji przestrzeni przemysłowej, w ciągu dwóch ostatnich dekad głęboko dotkniętej ewolucją gospodarczą. Zamykanie zakładów tkackich i likwidacja miejsc pracy pogłębiły w Łodzi niedostatek, rozczarowanie życiem i zmęczenie, a w efekcie – wywołały wszechobecną szarość i zgorzknienie, a także zniszczenia, których nikt nie spieszy naprawić. Akcja Ignasiak, pomimo swego frenetycznego kostiumu, w przykry sposób obnaża te wszystkie miejskie bolączki. Pokazuje, że można i warto coś z nimi zrobić. Wyleczyć je, poczynając od tych może najdrobniejszych, lecz nie zawsze najmniej dokuczliwych.

Łódź, 19.06.2013 r.



fot. Izabella Powalska